

FIGLE, FIGLE..

„Osiołkowi w żłoby da-
no” — znacie tę bajeczkę?
„Znamy, znamy” — odpo-
wie na to klasyczne zapy-
tanie nie tylko każdy z mi-
łośników komedii Fredrow-
skich, ale bodaj i każde
dziecko polskie ze szkoły
podstawowej. Aleksander
Fredro należy bowiem do
tych nielicznych twórców,
którym przypadła najwięk-
sza chwała — ta, o jakiej
marzy każdy prawdziwy
artysta: zablądził pod
strzechy, stał się własnością
ogółu; i wiele z jego poe-
tyckich sformułowań u-
trwaliło się w pamięci ca-
łych pokoleń — tak jak cy-
taty z „Pana Tadeusza”,
lub z „Wesela” Wyspiań-
skiego, powtarzane przez
ludzi, nie zdających sobie
nawet sprawy z tego, kto
jest autorem tych powie-
dzeń.

W istocie, sporo osób w
Polsce nie oglądało nigdy
sztuk Fredry na scenie. Ale
trudno byłoby w naszym
kraju znaleźć kogoś, kto nie
potrafiłby zacytować przy-
powiastki o tym, jak to
„oślina pośród jądła z głó-
du padła”; albo o małpie w
kąpieli; albo o owym nie-
znośnym i egoistycznym
Gawle, który na własnej
skórze doświadczył, jak
obosieczne może okazać się
hasło „Wolność Tomku w
swoim domku”.

Skarbnicą takich jędr-
nych, dowcipnych, świetnie
wyrażających rzeczywi-
stość i stosunki między-
ludzkie maksym i przypo-
wiastek — jest przede
wszystkim „Pan Jowialski”
— jedna z najwybitniej-
szych komedii Fredrow-
skich. W odróżnieniu od in-
nych jego arcydzieł — ta-
kich jak „Zemsta”, „Śluby
panieńskie”, „Mąż i żona”
— sztuka o staruszku Jo-
wialskim i całej jego fami-
lii, pisana jest prozą; jedy-
nie owe nieocenione ba-
jeczki, którymi sędziwy
dziedzic „Pustakówki” ob-
darza nas tak hojnie w cią-
gu całej akcji, zamknięte
są zawsze w rytm zwięzle-
go, opatrzonego kapitalną
i niezwykle celną pointą,
wiersza. Świetnie zaryso-
wana ta postać nie jest
zresztą całkiem jedno-
znaczna; na temat tego
jowialnego, wiecznie u-
śmiechniętego i dobrodusz-
nie przekomarzającego się
ze swoją umiłowaną mag-
nifiką, staruszka, napisano
mnóstwo rozpraw krytycz-
nych, przeprowadzono
ogromne dyskusje literac-
kie; i do dzisiaj istnieją w
krytyce kontrowersje co do
właściwego znaczenia, jak-
że autor pragnął nadać
swemu bohaterowi. Jedni
traktują go jako satyrę na
bezmyślne i egoistyczne
„używanie życia”, odgro-
dzenie się od wszelkich po-

ważniejszych spraw spo-
łecznych i narodowych, po-
święcenie całego życia wy-
łącznie rozrywce. Inni —
przeciwnie, dopatrują się
w Jowialskim indywidual-
ności głębokiej i poważnej,
wybitnego umysłu, czło-
wieka, który zdając sobie
doskonale sprawę z tra-
gicznej sytuacji kraju (jak
wiadomo, sztuka powstała
w okresie zaborów i akcja
jej rozgrywa się w ówczes-
nej Galicji, pod panowa-
niem austriackim) — na-
daje wszystkim swoim po-
wiedzonkom i bajeczkom
utajone ostrze polityczne.

Tak czy owak — jest to
na pewno figura znakomi-
ta pod względem scenicz-
nym, niezwykle nęcąca ja-
ko materiał dla aktora.
Przed wojną słynął w tej
roli Ludwik Solski. Równie
świetne są role Szambela-
na (syna Jowialskiego), roz-
brajającego w swojej roz-
kosznej głupocie miłośnika
ptaszków, oraz Szambela-
nowej — jego wyniosłej
małżonki, osoby brylującej
swą bardzo niedoskonałą
francuszczyzną i nieustan-
nie powołującej się na
wysokie stanowisko, jak-
że zajmował jej pierwszy
mąż „ś.p. generał-major
Tuz”. Komizm tych figur,
doskonale zarysowane syl-
wetki pozostałych osób
sztuki, dowcip i humor sy-
tuacji — wszystko to czyni
z „Pana Jowialskiego”
prawdziwą perłą naszej li-
teratury scenicznej.

Stwierdźmy z radością,
że doczekała się ona obec-
nie w Warszawie bardzo
dobrego ucieleśnienia na
scenie Teatru Polskiego.
Przedstawienie, reżysero-
wane przez Jerzego Krecz-
mara, utrzymane w dosko-
nałym tempie, pełne życia
i werwy, odznacza się pa-
ru nieprzeciętnymi osią-
gnięciami aktorskimi. Prze-
de wszystkim dotyczy to
pary szambelańskiej. W ro-
li Szambelanowej występuje
tutaj gościnnie Irena
Eichlerówna, która stwa-
rza niezrównaną kreację —
prawdziwy popis świetnej
parodystyki komediowej,
lekkości, wdzięku, dowcipu
niemal surrealistycznego.
Czesław Wołłejko zaryso-
wuje również niezwykle
sugestywną i podbijającą
komizmem sylwetkę Szam-
belana — właściwie nie-
miał imbecyla, nie pozba-
wionego jednak przy tym
pewnego poetyckiego uro-
ku. W roli Jowialskiego
Marian Wyrzykowski daje
figurę pełną ciepła i natu-
ralności, doskonale „serwu-
jąc” bajeczki i przysłowia;
sympatyczny zwłaszcza w
swoich „figlach, figlach”,
płatanych żonie. Zresztą
gra całego zespołu zasługu-
je na uznanie.

do str. 5

IRENA EICHLERÓWNA JAKO SZAMBELANOWA W „PANU JOWIALSKIM” FREDRY
(o przedstawieniu tym piszemy na stronie 5.)

Fot. Franciszek Myszowski

